

opr. J. G. 3+

opr. II, 2000 4M

FUNDACJA GENERALA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: zak@wp.pl; www.zawackie.pl
NIP 956 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

W sprawie
poprzednim nr K: 108
dotyczy
Jan IV 103
m. wykład, ngok

81-383 Gdynia

tel. 20-57-84 U

81-317 Gdynia

ppor.

Kościerzyna
WSK
Banach Adela
zam. Rybak
ps. „Zosia” - „Natasza” - „128”
K: 108/108 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Banach Adela

J:K: 108/108 Pom.

Gościerzyna, GYSK

- I./1. Relacja k. 17 s. 1-19
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację k. 1 s. 1
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ... —
- IV. Korespondencja
 - 1) listy ... k. 2 s. 1-2
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 16
- VI. Fotografie k. 16

I/1. Relacja - Banach Adela:

1. "Dane osobiste" - Adela Rybak z d.
Banach, napis omyg. w 1.02.1979 k. 1 s. 1-2
2. Relacja spisana przez red. Bielecką,
napis omyg. z Arch. E. Zawackiej,
lipiec 1964 k. 10 s. 3-12
3. Relacja, napis kop. k. 6 s. 13-19



J. Dane osobiste

Rybak Adele, z d. Banach. Nr. 15.5.1927r. Chojnice.
Środowisko miejskie - robotnicze.

Jestem rozwiedziona. Były mąż - Oficer Marynarki Woj.
Wykształcenie - 2 lata Prava. Obecny zawód - ekonomista.
Założyciel - Stocznia im. „Komuny Paryskiej” - Gdynia,
ul. Arctusowa 3.

Jestem kierowniczką biura wypoczynkowego dla
Stocznian w Jastrzebiej Górze.

Od 1.V - do 30.VI - mieszkałam w Jastrzebiej Górze,
Biuro SKP - ul. Kaszubska 3.

Porobiałam okres pracy w Stoczni w Gdyni i mieszkam
w Gdyni, ul. Kilińskiego 14c m. 12.

Od 10.I.45 należałam do PPR - obecnie PZPR.

Do 2002.5 - należałam 16 lat.

Byłam członkinią ZWM i ZMP.

Od wyzwolenia pracowałam bez przerwy do chwili
obecnej.

Z Marynarki Wojennej odejść po 8 min latach
pracy i po przebyciu poważnej choroby - postępującej
franki. Ślady zemstne resztkowo porobiałam. Ze
względną na ten fakt wybrałam sobie pracę
terenową i spokojniejszą, która daje mi
dużo satysfakcji. 10 latem prowadziłam ponadto
kolonię letnią dla dzieci z NRD.

Posiadam odznaczenie z r. dyktando
w czasie okupacji: Krzyż Partyzancki - 1967r.
Medal Złoty i Walerii - 1972r. - Odznaczenie

Gumwaldski - 1967r. - Medal za Zasługi dla
Obronności Kraju - 1967.

Niedawno otrzymałam zbiór Odsznaki Honorowej
Zasłużonego Pracownika Stocni, której kopię załączam.
Dziękuję bardzo i życzę wszystkim i
rodzicom w Stocni -

Adela Rybicka.

Gdynia, 1.02.79r.



Adela Rybak - Gdynia
ur. 1927 r.
pseudonim "Zosia" i "Natasza" w Gdańsku

Byłam dzieckiem, gdy wybuchła II wojna światowa - miałam zaledwie 13 lat. Po wkroczeniu Niemców zaczęły się moje kłopoty z Arbeitsamtami - zwłaszcza gdy skończyłam 14 lat.

Moi rodzice pochodzili z Pomorza.

Na szczęście, w tej trudnej sytuacji, umiałam po niemiecku - dzięki temu znalazłam pracę w sklepie warzywniczym w Kościerzynie, u niejakiego Knopika / miał III-cią grupę /, jako ekspedientka.

Do sklepu tego przychodził często Jan Banach / pseudonim "Czarny" "Lis" - obecnie pracuje w Sopocie /. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest on Polakiem, ale mówił po niemiecku i ubierał się podobnie jak Niemcy. Banach poznałam bliżej, rozmawiałam z nim nieraz, nie wiedziałam jednak o tym, że jest on w jakiejś organizacji podziemnej. Miałam wówczas kłopot - szukałam pokoju dla siebie w Kościerzynie, o co nie było łatwo, mieszkałam kątem u różnych znajomych. J. Banach obiecał, że może zrobić coś w tej sprawie. Pewnego dnia, spotkałam się z nim w domku droźnika, jakieś 100 m od stacji kolejowej w Kościerzynie. Tym razem był w towarzystwie mężczyzny w mundurze kolejarza niemieckiego - nie przedstawił go. Potem dopiero dowiedziałam się, że był to Stanisław Lesikowski. Obaj mężczyźni wypytywali mnie czy jestem Polką, czy chciałabym walczyć, coś robić. Oczywiście, że chciałam, choćby z fanfaronady młodzieżowej, z chęci ryzykowania - o żadnym podłożu politycznym nie myślałam wówczas.

Potem jeszcze raz spotkałam się z Lesikowskim w bagażowni stacji, niby to wyłącznie w sprawie pokoju dla mnie - długo rozmawialiśmy. Obiecał mi, że dostanę pokój, rozmawialiśmy wówczas po niemiecku - chciał sprawdzić czy znam ten język, pytał czy umiem jeździć na rowerze itp. Jan Banach przychodził zaś stale do sklepu - kupował

kiszoną kapustę i opychał się nią przy ladzie, Poprawiał mnie, gdy błędnie mówiłam po niemiecku, od niechcienia pytał, czy chciałabym coś dla niego załatwić. Podobnie pytał Lesikowski na drugim spotkaniu - powiedział, że jest Polakiem, że Polska podziemna pracuje i walczy i trzeba pomóc tym, co walczą. - Chcę - odpowiedziałam. Było to mniej więcej na początku 1943 roku, miałam wówczas 16 lat.

Wiosna 1943 roku była w pełni - chyba marzec albo kwiecień. Pracowałam jeszcze u Knapika, przebierałam jarzyny w piwnicy, nie była to lekka robota ... gdy Banach polecił mi pojechać na rowerze z Kościerzyny do Gdańska. Pamiętam jeszcze, że Knapik dał mi 3 dni wolnego, chyba więc miał jakiś kontakt z Banachem. Jechałam przez Nową Karczmę, cały dzień trwała ta jazda na rowerze. W Gdańsku spotkałam Banacha przy Bramie królewskiej, na początku ulicy Długiej, czekał tam już na mnie. Wstąpiliśmy atedy razem na kawę, a potem wręczył mi niewielką paczuszkę - były w niej karty żywnościowe tzw. Reisekarten lub Wandererkarten, tj. takie, których nie trzeba było rejestrować, wszędzie były ważne, bez oznaczenia roku ważności, właściwie karty turystów niemieckich itp. Przenocowałam potem za Siedlicami u jakiejś rodziny, a następnego dnia wracałam znów rowerem do Kościerzyny, gdzie wręczyłam tę paczkę Lesikowskiemu-Lasowi.

Pamiętam też, że przed tą podróżą zostałam zaprzysiężona do organizacji - odbyło się to w mieszkaniu Lesikowskich: obecni byli: Lesikowski, Banach i Stanisław Szeleziński - pseudonim "113", wtedy poznałam też Jaskólkę oraz jej matkę - było b.uroczyście. Otrzymałam wtedy pseudonim "Zosia". w tym czasie wydało mi się zresztą, że jestem już bardzo dorosła - mamąmoja była w Barto-

szym Lesie, gdzie mieszkała od początku wojny.

Odtąd dla młodej dziewczyny zaczęło się interesujące, pełne przygód życie - o niebezpieczeństwie myślałam niewiele .. zaczęły się spotkania po kawiarniach, stroje - ubierałam się bowiem b. różnie, po prostu przebierałam, raz znakiem rozpoznawczym był czerwony beret, raz znów biały.

Przez rok 1943 jeździłam często do Gdańska, raz pociągiem raz rowerem, kontaktowałam się w różnych miejscach, ubrana według umowy, zawsze z paczką małą lub trochę większą. Zawsze ktoś na mnie czekał, o kim nie wiedziałam nic. Jeździłam na polecenie

✓ Lasę utrzymując kontakty z komórką wywiadu w Gdańsku, której szefem był wtedy Jan Banach "Czarny" - miał też pseudonim "Lis" "Sivny" - był już bowiem wówczas dojrzałym człowiekiem. Wtedy już dysponował różnymi dowodami osobistymi - raz jechałam jako "Reichsdeutschka" raz znów jako ktoś inny - z Gdańska, z powrotem przywoziłam też paczki - papiery dokumenty, dowody osobiste, karty żywnościowe i informacje. Pamiętam, że raz coś przewoziliśmy specjalnie dla pułkownika Marty - szefa AK z Bydgoszczy. Dwa razy spotkałam się z pułk. Matrą, człowiekiem, którego prawdziwego nazwiska nikt chyba nie znał : raz w Kościerzynie, jeisenią 44 roku, gdy przyjechał z dokumentami i nominacjami i raz wcześniej, w sprawie lotniska niemieckiego w Malborku w jakiejś wsi - było to chyba Wygonino. Byłam wtedy z Lasem, było zimno, a Banach dawał nam dokumenty, które trzeba było zaraz przewieźć. Musiały to być ważne dla naszego wywiadu dokumenty, bo po ich przewiezieniu dostałam awans na podporucznika / było to w lutym 44 roku, o ile mnie pamięć nie myli./ Uprzednio - za sprawne wywiązania się z powierzonych zadań, dostałam stopień sierżanta podchor. -

nominację tę przywiózł z Komendy AK z Bydgoszczy płk. Marta -
 wręczanie odbywało się w kwaterze Czarnego, w Kościerzynie, przy
 ul. Kaplicznej - był przy tym obecny Las i Gierszewski. Było to
 na pewien czas przed aresztowaniem Lesikowskiego przez gestapo.
 Z Jaskółką-Lesikowską widywałam się później często - ona wprowa-
 dziła mnie do pracy Wojskowej Służby Kobiet, którą zorganizowała -
 mówiła o pomocy, jakiej WSK udziela partyzantom że mnie tam wcią-
 ga. Wojskowa Służba Kobiet istniała przy Inspektoracie AK "Hur-
 townia". Znałam różne kobiety pracujące w Wojsk. Służbie Kobiet -
 Z jedną z nich w Wielu kontaktowałam się - raz znów posłała mnie
 Jaskółka do Gdańska, na Orunię czy św. Wojciech - zabierałam od
 nich paczuszki z lekami i papierami, informacjami związanymi
 z Toruniem i Grudziądzem - te informacje później Jaskółka gdzieś
 woziła. Woziłam dla Jaskółki - co - nie wiem, uczciwość nakazy-
 wała: nie zaglądać, nie ruszać, nie wiedzieć tego, co niepotrzeb-
 ne. Ona też nie mówiła mi wszystkiego, podobnie jak i inne kobie-
 ty, z którymi się wówczas spotykałam - pozostały dla mnie bez-
 imienne. Służba w WSK polegała również na utrzymywaniu łączności
 z oddziałami leśnymi. Z polecenia Lasa jechałam kiedyś do Bydgo-
 szczy pociągiem za dow. "volksdeutschki" - jak pamiętam -
 Te sfałszowane dowody miałam z Gdańska, od "Czarnego".

*kwatera Hurtownia: była w Kościerzynie u osiedli 80 pacy-
 fiantów (faworytów kolonizacyjnych) zwane przed wojną Baranówką
 w kwaterze był zabudowany. Próbę się po prostu brudzi ile się
 dało w tej kwaterze, w pierwszym oddziale, w spotkaniu kwater-
 matorów...*

W połowie 44 roku byłam już mądrzejsza - dojrzała w konspiracji -
 wiedziałam jak postępować, by się niepotrzebnie nie narażać,
 miałam zawsze odpowiednie dokumenty, świetnie podrobione, odpo-
 wiednie zaświadczenia, których dostarczał *Rev?* Marchewicz.

W połowie 44 roku przeniesiona zostałam do Gdańska i otrzymałam

2-gi pseudonim "Natasza". Uprzednio byłam zameldowana w Kościerzynie - potem wymeldowano mnie z Kościerzyny, a nie zameldowano nigdzie, spałam zwykle u znajomych z komórki raz w Gdańsku, raz w Gdyni. - Mój cały bagaż to była wtedy teczka szmaciana. Gdy kupowałam buty na "lewy" Bezußscheinein - to te stare od razu zostawiałam na śmietniku, by się niczym nie potrzebnie nie obarczać. To był bardzo ciekawy okres w moim życiu, najlepiej go wspominam, byłam wolna od troski o swoje rzeczy, bagaże. Nie miałam nic. W Gdańsku byłam używana do różnych kontaktów - z ludźmi z różnych dzielnic miasta, nosiłam różne paczki, przносиła informacje. Dobrze było poruszać się w Gdańsku - ruchliwe miasto a ciasne bardzo uliczki ułatwiały zginiecie w tłumie, w tłoku łatwiej się konspirowało, dobrze się poruszało, bo bezpieczniej, niż w małym mieście. Spotykaliśmy się często w parkach, w kinie itp. Pamiętam najlepiej ciężkie chwile - raz jechałam do Czarnego / było ro gdzieś latem w 44 roku, już po śmierci Lasa, były wtedy problemy, co zrobić z Inspektoratem Hurtownia, którego komendantem był Las / - jechałam z Bydgoszczy do Gdańska, przez Kościerzynę. W Kościerzynie szukałam Czarnego, ale nie było go już tam. Pojechałam więc dalej do Gdańska. W Gdańsku mieliśmy dwa punkty: jeśli nikt nie czekał na mnie w bagażowni na dworcu głównym / w bagażowni co 3-cią dobę miał dyżur człowiek z organizacji / to wtedy można było się kontaktować w porcie gdańskim, przy dźwigu, gdzie zatrudniony był jako robotnik jeniec-Francuz- pseud. "Georg" nr. 117 - należał do organizacji, on wiedział co robić i jak dalej się kontaktować, należał do komórki Czarnego. Dopiero

- 6 -

więc w porcie udało mi się nawiązać kontakt i znaleźć Czarnego. Po tragicznym aresztowaniu i śmierci Lasa-Lesikowskiego, skończyliśmy z Kościerzyną. Czarny powiadomił mnie, że zostałam na stałe przeniesiona do Gdańska. Choć nigdzie nie pracowałam, miałam zaświadczenia o pracy, miałam też pieniądze.

W sierpniu 44 roku mieliśmy kontakty z Antonim Odyją - pseudonim "Julian" - dowódcą oddziału Gwardii Ludowej, Brygada "Wolność". Odbyło się nawet pamiętne dla mnie spotkanie - koło Kościerzyny w lasach za Olpuchem. Było to już po P.K.W.N. nie.

Spotkali się wówczas: Julian z Czarnym - i 6-ciu ludzi od "Juliana" i od nas kilku, był też 1 Rosjanin, z portu Gdańsk - jeniec pseud. "Nika" / szukała go niemiecka policja /.

Front się już zbliżał był po naszej stronie Wisły - wiele bimbrowypito wtedy na tym spotkaniu, wiele zażartych dyskusji toczyło się w lesie przez wiele godzin, aż do północy - trzech ludzi stało na czatach, czuwało nad spokojem ludzi radzących w wąwozie, w lesie. Podczas tych zażartych dyskusji dowódcy doszli do wspólnego przekonania: należy nie rozwiązywać się. Dyrektywy z Warszawy z komendy AK były inne - nie dekonspirować się wobec PKWN. Pamiętam... że wszyscy na tym spotkaniu byli uzbrojeni - ja nosiłam wówczas małego "Waltera", Czarny miał 2 pistolety - nabite - czas był bardzo niespokojny.

Pamiętam również taki ciężki moment : 44 roku, lato było chyba - chyba było to lato, przed powstaniem - miałam kostium na sobie, chciałam ładnie wyglądać.. jechałam do Warszawy, za fałszywym dowodem na polecenie Czarnego, do Głównej Komendy A.K. w Kutnie,

- 7 -

Bartłomiej

nagle weszła kontrola niemiecka, zażądali dowodów. Miałam dowód na II grupę / volksdeutsch /, zaświadczenie o pracy i o urlopie, ale .. w torbce wiozłam mały pistolet. - Pistolet ten dostałam właśnie w Bydgoszczy gdzie zatrzymałam się na parę godzin / przy ul. Bahnhofstrasse, u dozorczyńni dużego domu / do której zgłosiło się 2 mężczyzn, oni wręczyli mi ten pistolet, musiałam pokwitować odbiór. Przy tej ul. Dworcowej był bowiem punkt AK., tam spotykali się ludzie z Komendy, przychodzili i odchodzili nie zauważeni. Wiozłam więc właśnie ten pistolet, bo nie miałam gdzie go zostawić, a pozbyć się takiego skarbu za nic nie chciałam. Gdy weszła kontrola do naszego przedzieku - zdębiałam. Co robić? Koło mnie siedział jakiś niemiecki sierżant - jechał również do Warszawy - Zaczęłam z miejsca zalecać się do niego, z niefrasobliwą wesołością i tak... ostro, że kontrola w ogóle nie zażądała ode mnie dokumentów - Niemcy wyszli.

Zajechałam szczęśliwie do Warszawy i tam skontaktowałam się w odpowiednim kiosku z gazetami przy dworcu. Kobieta z kiosku zaprowadziła mnie gdzieś na Powiśle / nie znałam wcale Warszawy / - wręczyłam jej te dokumenty, które przywiozłam, przenocowała mnie gdzieś, chyba u siebie, a nazajutrz nocnym pociągiem wracałam obarczona ... dwoma fajkami. Dopiero w Gdańsku pokazali mi, co jest w tych 2 - fajkach, w środku były małe grypsy - w Gdańsku czekał już na nie Czarny, w bagażowni dworca głównego. Cieszył się, że dobrze wypełniłam zadanie - były to jakieś b. cenne wiadomości - potem miały one wpływ na poprawę nastrojów wśród konspiratorów - nastroje te były kiepskie po śmierci Lasa.

Po tym wyjeździe byłam u Odyjów w Bartoszym Lesie / Fersenau /

z grypsami od Czarnego - był to - jak przypuszczam - ciąg dalszy skutków wyjazdu do Warszawy. - Dopiero potem - jak pamiętam - odbyło się w sierpniu owe spotkanie w lesie pod Kościerzyną, spotkanie z Odyją.

Jeśli już wspominam trudne momenty - to należał do nich i ten : wiosną 44 roku jechałam z Kościerzyny przez Wieżycę do Gdyni - taka droga była bowiem bardziej pewna. W Wieżycy "podpadłam" - by-
wtedy
łam^vbowiem niezbyt doświadczona, jechałam z polskim dowodem - jak pamiętam - była to nawet pomyłka w tym dowodem. W Wieżycy weszli Niemcy do pociągu i zaczęli kontrolować od mojego przedziału - pociąg stał tam długo - była mijanka, a kontrolował Bahnschutz, szukał żywności tzw. szabru, fałszywych dowodów. Siedziałam w przedziale dla Niemców - gdyż zapomniałam, że mam tylko dowód polski i bez karty urlopowej. Wylegitymowali mnie i zabrali wraz z tym dowodem ze sobą, do Kościerzyny, gdzie byłam wówczas zameldowana - na policję. Na policji sprawdzili, że mieszkam w Kościerzynie i od razu.. Arbeitsamt przydzielił mi pracę w miejsc. Wysino w charakterze służącej u Niemki o nazwisku Day - mąż jej służył w SS. Niemka ta prowadziła zajazd, Na szczęście byłam u niej tylko parę dni. Był bowiem w tej miejscowości w Wysinie piekarz - znał on Czarnego, powiadomił go o mojej "wsypie" i za kilka dni Czarny przyjechał do mnie "uroczyście, bo w mundurze SS Polizei, wylegitymował się Frau Day, powiedział, że jako podejrzaną bierze mnie na przesłuchanie i tyle... Od razu byłam więc spalona w Kościerzynie, wymaldowano mnie stamtąd, nazwisko też musiałam zmienić i potem już, do końca wojny nie miałam polskiego dowodu. Frau Day na mnie ponoć długo i mówiła wszystkim, że byłam b.podejrzana i na pewno siedzę w Stutthofie.

Potem i policja szukała mnie w Kościerzynie

Najczęściej kontaktowałam się z Banachem /Czarnym/ który był moim bezpośrednim szefem - znali go ludzie, miał duży autorytet - był oficerem. Miałam też kontakt z Kazimierzem Marchewiczem, który działał w Kościerzynie i Czersku - był on w komórce Czarnego oficerem wywiadu w okręgu gdańskim - poza tym z Józefem Grzoną i Drapiewskim pseud."Sowa" nr.120 również oficerem wywiadu. Kilka razy spotkałam również Dana / Stefana Gussa / w Kościerzynie i w Olpuchu / za Bakiem/ gdzie były bunkry, tam zginęli bracia Szymańscy /.

Od listopada 43 r. przez 5 miesięcy chyba / pamiętam... była chyba zima, bo nosiłam imitację czarnych karakułów w "charakterze" futra, wtedy żył jeszcze Lesikowski / zanim wyjechałam do Gdańska - pracowałam w Kościerzynie w restauracji niemieckiej w Danziger Hof jako kelnerka. Była to robota wywiadowcza wywiadowcza, bo organizacja chciała wiedzieć, co mówią Niemcy o froncie wschodnim itp. Restaurację tę prowadziła niej Frau Dahlman - wiedziała, że coś się tu święci, ale dostała sporo marek za milczenie i za tym ja mogła tam pracować. Mąż tej Niemki był w SA, ale rzucił ją dla innej kobiety, więc w tej rozpaczy - pocieszała się pieniędzmi. O tym moim zbieraniu wiadomości w niemieckiej knajpie wie i Bociański i Szeleziński - obaj byli znacznie starsi ode mnie, przychodzili wieczorami do tej knajpy i pomagali mi w dyskusjach z niem. żołnierzami - pomagali mi wyciągać od nich wiadomości. Wyglądałam wówczas ładnie, byłam młoda i dbająca o siebie panienka. Nie była to miła praca, ale miałam 16 lat - bawiła mnie ta gra. do dziś jeszcze zachowały mi się listy z tamtego okresu, które pisali do mnie

wówczas Niemcy z Reichu - listy dla Fraulein Adelheid.

- Potem jak już powiedziałam, zwijaliśmy żagle w Kościerzynie, ze śmiercią Lesikowskiego rozbiła się Kościerzyna, nie było wiadomo, kto zostanie dowódcą. Na skutek wsypy w pociągu, praca w restauracji została zerwana. Funkcję tę pełniłam za zgodą Lesikowskiego, on to montował z Czarnym.

Jako jeden z najw.patriotycznych momentów, który zanotowałam w mojej pamięci na całe życie, to moment uroczystej deklaracji na rzecz PKWN, który odbył się w komórce wywiadu pod dow.Czarnego w obecności wszystkich jej członków. Była to bardzo uroczysta i wzruszająca chwila, niejako chwila pojednania i braterstwa, a odbyła się w ostatn. dniach sierpnia 44 r. od tego momentu wszyscy czekali na Wyzwolenie które zbliżało się z każdym dniem.

Osobiście spotkałam się z Armią Radziecką w nocy z 5 na 6 marca 45 w rejonie Czarna Woda - Stara Kiszewa. Sztab radziecki 65 Armii pod dowództwem gen.Batowa pozwolił nam maszerować wraz z nimi na Gdańsk służyliśmy też informacjami terenowymi i mapami niem., na których mieliśmy wszystkie niem. zgrupowania naniesione. Poza tym teren Gdańska nie był nam obcy.

W Gdańsku, w maju 45 roku zgłosiłam się do pracy do komendy Woj.MO gdzie pracowałam kilka lat wraz z niektórymi towarzyszami broni. Również w Gdańsku, w maju 45 wstąpiłam do PPR. Wtedy rozpoczął się już inny rozdział mojego życia.

Odnosnie jeszcze okupacji - pamiętam też, że kontaktowałam się także z Drapiewskim, pseud. Sowa, najczęściej w Gdyni u piekarza Wojewódki, był również oficerem wywiadu u Czarnego, brał także udział w spotkaniu historycznym z Gwardią Ludową. Miałam też kontakt z mjr Rysiem - Gierszewskim -komendantem Gryfu Pomorskiego. Z tych ciężkich, ale ciekawych dni wspominam serdecznie Brunona Wojewódkę - miał on piekarnię w Gdyni przy ul.Starowiejskiej.oddał nieocenione usługi organizacji i wielu innym/miał III grupę/ żywił wielu ludzi,u niego był punkt kontaktowy,przechowywano tam cenne materiały, był to naprawdę wartościowy i ofiarny człowiek.

Obecnie pracuję w Marynarce wpjennej w charakterze ekonomisty posiadam średnie wykształcenie.

lipiec 67 r.

Byłam dzieckiem, gdy wybuchła II-wojna światowa, zaledwie skończyłam szkołę. Wkrótce po wkroczeniu Niemców zaczęły się moje kłopoty z Arbeitsamtem, zwłaszcza gdy skończyłam 14 lat. Rodzice moi pochodzili z Pomorza.

Na szczęście w tej trudnej sytuacji umiałam po niemiecku. Dzięki temu znalazłam pracę w sklepie warzywniczym w Kościerzynie u niejakiego Knapika /miał III-grupę/, jako ekspedientka.

Do sklepu tego przychodził często Jan Banach /pseud. "Czarny" i "Lis" - obecnie mieszka w Sopocie/. Wszyscy dobrze wiedzieliśmy że jest on Polakiem, ale mówił po niemiecku i ubierał się podobnie jak Niemcy. Znałam go dobrze, nie wiedziałam jednak o tym, że jest on w jakiejś organizacji podziemnej. Miałam wówczas kłopot, szukałam pokoju dla siebie w Kościerzynie, o co nie było łatwo, mieszkalałam kątem u różnych znajomych. "Czarny" obiecał, że może zrobić coś w tej sprawie. Pewnego dnia spotykałam się z nim w domku droźnika, niedaleko stacji kolejowej w Kościerzynie. Tym razem był w towarzystwie mężczyzny w mundurze kolejarza niemieckiego - nie przedstawił go. Potem dopiero dowiedziałam się, że był to Stanisław Lesikowski. "Lis" wypytywał mnie czy jestem Polką, czy chciałabym walczyć, co dla Ojczyzny robić. Oczywiście że chciałam, choćby z fanfaronady młodzieńczej, z chęcią ryzykowania - o żadnym podłożu politycznym nie myślałam wówczas.

Potem jeszcze raz spotykałam się z Lesikowskim w bagażowni stacji, niby to wyłącznie w sprawie pokoju dla mnie - długo rozmawialiśmy. Obiecał mi że dostanę pokój, rozmawialiśmy wówczas po niemiecku - prawdopodobnie chciał sprawdzić, czy znam ten język, pytał czy umiem jeździć na rowerze itp.

Banach natomiast przychodził do sklepu - kupował kiszoną kapustę i opychał się nią przy ladzie. Poprawiał mnie gdy błędnie mówiłam po niemiecku, od niechcena pytał, czy chciałabym coś dla niego załatwić. Podobnie pytał Lesikowski na drugim spotkaniu - powiedział, że jest Polakiem, że Polska podziemna pracuje i walczy i trzeba pomóc tym, co walczą. - Chcę - odpowiedziałam. Było to mniej więcej na początku 1943 roku, miałam wówczas 16 lat.

Wiosna 1943 roku była w pełni - chyba marzec, może kwiecień. Pracowałam jeszcze u Knapika, przebierałam jarzyny w piwnicy, nie była to lekka robota... gdy "Czarny" polecił mi pojechać na rowerze z Kościerzyny do Gdańska. Pamiętam jeszcze że Knapik dał mi 3-dni wolnego, chyba więc miał jakiś kontakt z "Czarnym". Jechałam przez Nową Karczmę, cały dzień trwała ta jazda na rowerze.

W Gdańsku spotkałam "Czarnego" przy Bramie Królewskiej, na początku ul. Długiej, czekał tam już na mnie. Wstapiliśmy wtedy razem na kawę, a potem wręczył mi niewielką paczuszkę - były w niej karty żywnościowe tzw. Reisenkarte lub Wandererkarte, tj. takie, których nie trzeba było rejestrować, wszędzie były ważne, bez oznaczenia roku ważności, właściwie karty dla turystów niemieckich itp. Przenocowałam potem za Siedlicami u jakiejś rodziny, a następnego dnia, raczałam znów rowerem do Kościerzyny, gdzie wręczyłam tę paczkę Lesikowskiemu czyli "Lasowi".

Pamiętam też, że przed tą podróżą zostałam zaprzyszlężona do organizacji - odbyło się to w mieszkaniu u Lesikowskich, obecni byli: Lesikowski Banach i Szeleziński, pseud. 115. Wtedy poznałam też "Jaskółkę", czyli Lesikowską, oraz jej matkę - było to uroczyste. Otrzymałam wtedy pseudonim "Zosia". W tym czasie wydawało mi się że jestem bardzo dorosła - mama moja żyła w Bartoszym Lesie, gdzie mieszkała od początku wojny.

Wątek dla młodej dziewczyny zaczął się interesujące, pełne przygód życie - o niebezpieczeństwie myślałam niewiele... zaczęły się spotkania po kawiarniach, stroje - ubierałam się bowiem bardzo różnie, raz znakiem rozpoznawczym był czarny beret, raz znów biały.

W ciągu roku 1943 jeździłam często do Gdańska raz pociągiem, raz rowerem, według umowy kontaktowałam się w różnych miejscach, ubrana według umowy i naska, zawsze z paczką naską lub trochę większą. Zawsze ktoś na mnie czekał o kim nie wiedziałam nic. Jeździłam na polecenie "Lasa" utrzymując kontakty z komórką wywiadu w Gdańsku, której szefem był "Czarny", miał też pseudonimy "Lis" i "Sivny". Czarny był już wtedy dojrzałym człowiekiem. Wtedy już dysponowałam kilkoma dowodami osobistymi - raz jechałam jako "Reichsdeutsch"-ka, raz znów jako kto inny - z Gdańska, z powrotem przywoziłam też przesyłki, papiery, dokumenty, dowody osobiste, karty żywnościowe i informacje.

Pamiętam, że raz coś przewoziliśmy specjalnie dla płk. "Marty" Szefa AK z Bydgoszczy. Dwa razy spotykałam się z płk. "Martą", człowiekiem, którego prawdziwego nazwiska nikt chyba nie znał: raz w Kościerzynie wiosną 1944 roku, gdy przyjechał z dokumentami i nominacjami i raz wcześniej, w sprawie lotniska niemieckiego w Malborku w jakiejś wsi, było to chyba Wygonino.

Byłam wtedy z "Lasem", było zimno, a "Czarny" dawał nam dokumenty które trzeba było zaraz przewieźć do "Marty". Musiały to być ważne dla naszego wywiadu dokumenty, bo po ich przewiezieniu dostawałam awans na podporucznika, było to w lutym 1944r. o ile mnie pamięć nie myli. Uprzednio - za sprawne wywiązanie się z powierzonych zadań dostawałam stopień sierżanta pchor. Nominację tą przywiózł z Komendy AK w Rydgoszczy płk. "Marta". Wręczanie odbywało się w kwaterze "Czarnego" w Kościerzynie, przy ul. Kaplicznej. Był przy tym obecny "Las" i Gierszewski. Było to na pewien czas przed aresztowaniem Lesikowskiego przez Gestapo.

Z "Jaskółką" - Lesikowską widywałam się często. Ona wprowadziła mnie do pracy w Wojskowej Służbie Kobiet, którą zorganizowała - mówiła o pomocy jakiej WSK udziela partyzantce i że mnie tam wciągnęła. Wojskowa Służba Kobiet istniała przy Inspektoracie AK "Hurtownia".

Znałam różne kobiety pracujące w Wojsk. Służbie Kobiet. Z jedną z nich kontaktowałam się w Wielu - raz znów posłała mnie "Jaskółka" do Gdańska na Orunię lub St. Wojciech, zabierałam od nich paczuszki z lekami i papierami, informacjami związanymi z Toruniem i Grudziądzem - te informacje później "Jaskółka" gdzieś woziła. Wozikiem dla "Jaskółki" - co nie wiem - uczciwość nakazywała nie zaglądać i nie ruszać, nie wiedzieć tego co niepotrzebne. Ona też nie mówiła mi wszystkiego, podobnie jak inne kobiety, z którymi się wówczas spotykałam - pozostały dla mnie bezimiennie. Służba w WSK polegała również na utrzymywaniu łączności z oddziałami lądowymi. Z polecenia "Lasa" jechałam kiedyś - jak panięta - pociągami do Rydgoszczy za dowodem "volksdeutsch/ki" - te sfałszowane dowody miałam z Gdańska od "Czarnego".

W połowie 1944 roku byłam już mądrzejsza, i lepiej umiałam pracować w konspiracji. Wiedziałam jak postępować by się niepotrzebnie nie narażać, miałam zawsze odpowiednie dokumenty świetnie podrobione i odpowiednie zaświadczenia - które dostarczał Kazimierz Marchewicz. W połowie 1944 roku zostałam przeniesiona do Gdańska i otrzymałam drugi pseudonim "Satana". Uprzednio byłam zameldowana w Kościerzynie - potem wymeldowano mnie z Kościerzyny a nie zameldowano nigdzie. Spałam zwykle u znajomych z komórki raz w Gdańsku, raz w Gdyni. Mój cały bagaż to była wtedy teczka smaciana.

Gdy kupowałam buty na "lewy" bezugschein - to te stare od razu zostawiałam na śmietniku, by się niczym niepotrzebnie nie obarczać. To był bardzo ciekawy okres w moim życiu, najlepiej go wspominałam, byłam wolna od troski o swoje rzeczy, bagaże. Nie miałam nic. W Gdańsku byłam używana do różnych kontaktów - z ludźmi z różnych dzielnic miasta, przenosiłam informacje. Dobrze było poruszać się w Gdańsku - ruchliwe miasto a ciasne bardzo uliczki ułatwiały zginiecie w tłumie. W tłoku łatwiej się konspirowało, dobrze się poruszało, bo bezpieczniej niż w małym mieście. Spotykaliśmy się często w parkach, w kinie itp.

Pamiętam najlepiej ciężkie chwile - raz jechałam dla "Czarnego", było to gdzieś latem 1944r. już po śmierci "Lasa". Były wtedy problemy, co robić z Inspektoratem "Hurtownia", którego Komendantem był "Las". Jechałam z Bydgoszczy do Gdańska przez Kościerzynę. W Kościerzynie szukałam "Czarnego", ale nie było go już tam. Pojechałam więc dalej do Gdańska. W Gdańsku mieliśmy dwa punkty: jeśli nikt nie czekał na mnie w bagażowni na dworcu głównym / w bagażowni co jęcią, dobrać miał dyżur człowiek z organizacji/, to wtedy można było się kontaktować w porcie gdańskim, g. przy dawidgu, gdzie zatrudniony był jako robotnik jeniec francuski pseud. "Georg" Nr 117 - należał do organizacji, on wiedział co robić i jak dalej się kontaktować. Należał do komórki "Czarnego". Dopiero więc w porcie udało mi się nawiązać kontakt i znaleźć Czarnego.

Po tragicznym aresztowaniu i śmierci Lasa-Lesikowskiego, skończyliśmy z Kościerzyną. Czarny powiadomił mnie, że zostałam na stałe przeniesiona do Gdańska do jego komórki. Chęć nigdzie nie pracowałam - miałam zaświadczenia o pracy, miałam też pieniądze.

W sierpniu 1944 r. mieliśmy kontakty z Antonim Odyą - pseud. "Julian" - dowódcą Oddz. Gwardii Ludowej, Brygada "Wolność".

Odbyło się też pamiętne dla mnie spotkanie koło Kościerzyny w lasach za Olpuchem. Było to już po PKWN'ie. Spotkali się wówczas: "Julian" z "Czarnym" i 6-ciu ludzi od Juliana i od nas kilku. Był też z nami 1-Rosjanin pseud. "Nika" z portu gdańskiego jeniec /szukała go niemiecka policja/.

Front był po naszej stronie Wisły i zbliżał się więcej do nas. Wiele bimbrowo wypito wtedy na tym spotkaniu, wiele zażartych dyskusji toczyło się w lesie przez wiele godzin, trzech ludzi stało na ~~szczytach~~ szczytach, czuwało nad spokojem ludzi radzących w lesie...

Podczas tych zażartych dyskusji dowodcy doszli do wspólnego przekonania: należy nie rozwiązywać się. Dyrektywy z Warszawy z Komendy AK użyj inne - nie dekonspirować się wobec PKM. Pamiętam... że wszyscy na tym spotkaniu byli uzbrojeni. Ja nosiłam wówczas małego "Waltera". Czarny miał 2 pistolety nabite, - czas był bardzo niespokojny.

Pamiętam taki również ciężki moment: w 44 roku, chyba było to lato przed powstaniem, miałam kostium na sobie, chciałam ładnie wyglądać. Jechałam do Warszawy za fałszywym dowodem na polecenie "Czarnego" do Głównej Komendy AK. W Kutnie nagle weszła kontrola niemiecka, zażądali dowodów. Miałam dowód na II-gą grupę /volksdeutsch/, zaświadczenie pracy i o urlopie, ale... w torbce wiozłam mały pistolet. Pistolet ten dostałam właśnie w Bydgoszczy, gdzie zatrzymałam się na parę godzin przy ul. Bahnhofstrasse u dozorczyńni dużego domu, do której zgłosiło się dwóch mężczyzn. Po znakach rozpoznawczych i hasle otrzymałam z Komendy AK w Bydgoszczy pistolet, który był mi już wcześniej obiecany. Przy tej ulicy Dworcowej był bowiem punkt AK, tam spotykali się ludzie z Komendy, przychodzili i odeszli niezauważeni. Wiozłam więc właśnie ten pistolet, bo nie miałam go śmiało zostawić, a bardzo pragnęłam go zatrzymać. Gdy więc weszła kontrola do naszego przedziału - zdębiałam. Co robić? - koło mnie siedział jakiś niemiecki sierżant, jechał również do Warszawy - zacząłam z miejsca zalecać się do niego, z niefrasobliwą wesołością i tak... ostro, że kontrola wogóle nie zażądała ode mnie dokumentów - Hieny wyszli.

Zajechałam szczęśliwie do Warszawy i tam skontaktowałam się w odpowiednim kiosku z gazetami przy dworcu. Kobieta z kiosku zaproponowała mi gdzieś na Powiśle /nie znałam wcale Warszawy/, wręczyła mi jej te dokumenty które przywiozłam, przenocowała mnie gdzieś, chyba u siebie, a nazajutrz nocnym pociągami wracałam obciążona... dwoma fajkami. Dopiero w Gdańsku pokazali mi, co było w tych dwóch fajkach. W środku były małe grypsy, w Gdańsku czekał już na mnie "Czarny" w bagażowni dworca głównego. Cieszył się że szczęśliwie wróciłam i dobrze wypełniłam zadanie. Były to jakieś o. cenno wiadomości - potem miały one wpływ na poprawę nastrojów wśród konspiratorów, nastroje te były kiepskie po śmierci Lasa.

Po tym wyjeździe byłam u Odyjów w Bartoszyń Lesie /Parschnau/ z pocztą od "Czarnego". Był to - jak przypuszczam - ciąg dalszy skutków wyjazdu do Warszawy. Dopiero potem - jak pamiętam... odbyło się w sierpniu 44r. owe spotkanie w lesie pod Kościerzyną, spotkanie z Odyją.

Jeśli już wspominał trudne momenty, to należał do nich i ten:

Wiosną 1944 roku jechałam z Kościerzyny przez Wieżycę do Gdyni - taka droga była bowiem bardziej pewna. W Wieżycy podpadłam na skutek własnej lekkomyślności, gdyż - jak pamiętam - jechałam z polskim dowodem osobistym /Kenne-karta/. Była to nawet pomyłka z tym dowodem. W Wieżycy weszli Niemcy do pociągu i zaczęli kontrolować od mojego przedziału. Pociąg stał tam długo - była mijanka, a kontrolował Bahnschutz. Siedziałam w przedziale dla Niemców, gdyż zapomniałam, że mam tylko dowód polski i bez karty urlopowej. Wylegitymowali mnie i zabrali mnie wraz z moim dowodem osobistym do Kościerzyny, gdzie byłam wówczas zameldowana - na policję. Na policji sprawdzili że mieszkam w Kościerzynie i otrzymałam natychmiastowy przydział do pracy jako Polka do miejscowości Wysino w charakterze służącej u Niemki Day - mąż jej służył w SS. Niemka ta prowadziła zajazd w powiecie kościerskim, sklep, restaurację. Na szczęście byłam u niej tylko parę dni. Był bowiem w tym Wysinie piekarz, znał on Czarnego i powiadomił go o mojej wyprawie.

Za kilka dni "Czarny" przyjechał po mnie uroczyście - był w mundurze jako SS-Polizei, wylegitymował się Frau Day, powiedział że jako podejrzaną bierze mnie na przesłuchanie i tyle... Od razu więc byłam spalona w Kościerzynie, wymeldowano mnie z tamtąd, nazwisko też musiałam zmienić i potem już, do końca wojny nie używałam własnego polskiego dowodu. Frau Day czekała na mnie ponoc długo i mówiła wszystkim że byłam b. podejrzana i napewno siedzę w Stutthofie. Potem i Policja szukała mnie w Kościerzynie.

Najczęściej kontaktowałam się z "Czarnym", który był moim bezpośrednim Szefem - znali go ludzie - miał duży autorytet, był oficerem. Miałam też kontakt z Kazimierzem Marchewiczem, który działał w Kościerzynie i Czeraku, był on w Komórcie "Czarnego" oficerem wywiadu, w Okręgu gdańskim. Poza tym kontaktowałam się z Józefem Grzoną i Drapiewskim "ps. Sowa" Nr 120, również oficerami wywiadu. Parę razy spotkałam też "Dana" /Stefana Gusa/ w Kościerzynie i Olpuchu /za Bakiem/, gdzie były bankry, tam zginęli bracia Szymańscy.

Od listopada 1943 r. przez okres chyba 5-ciu m-cy, ... była wtedy zima bo nosiłam imitację czarnych karakulów w "charakterze futra". Wtedy żył jeszcze Lesikowski - zanim wyjechałam do Gdańska - pracowałam w restauracji niemieckiej w Danziger Hof jako kelnerka. Była to robota wywiadowcza, bo organizacja chciała wiedzieć, co mówią Niemcy o froncie wschodnim itp.

Restaurację tę prowadziła niemka Frau Dahlman - wiedziała, że coś się tu święci, ale dostała sporo marek za milczenie i żeby ją mogła tam pracować. Mąż tej Niemki był w SA, ale rzucił ją dla innej kobiety, więc w tej rozpaczy pocieszała się pieniędzmi. O moim zbieraniu wiadomości w niemieckiej knajpie wie i Bociański i Szolcowski - obaj byli znacznie starsi ode mnie, przychodzili wieczorami do tej knajpy i pomagali mi w dyskusjach z niem. żołnierzami, pomagali mi wyciągać od nich wiadomości. Wyglądała wówczas ładnie, była młodą i dbającą o siebie panią. Nie była to miła praca, ale miałam 16 lat - bawiła mnie ta gra. Do dziś jeszcze zachowały mi się listy z tamtego okresu, które pisałam do mnie wówczas Niemcy z Reichu - listy dla Fraulein Adelheid.

Potem ... jak już powiedziałam - zwiłaliśmy żagle w Kościerzynie, ze śmiercią Lesikowskiego rozbiła się Kościerzyna, nie było wiadomo, kto zostanie dowódcą. Na skutek wyspy w pociągu praca w restauracji została zerwana. Funkcję tę pełniłam za zgodą Lesikowskiego, on to montował wraz z Czarnym.

Jako jeden z najważniejszych patriotycznych momentów, który zanotowałam w mojej pamięci na całe życie, to moment uroczystej deklaracji ... Czarnego w obecności wszystkich jej członków. Była to bardzo uroczysta i wzruszająca chwila, niejako chwila pojednania i braterstwa, a odbyła się w ostatnich dniach sierpnia 1944 roku. Od tego momentu wszyscy czekali na wyzwolenie które zbliżało się z każdym dniem.

Osobiście spotykałam się z Armią Radziecką w nocy z 5 na 6 marca 1945 roku w rejonie Czarna Woda - Stara Kiszewa. Sztab Radziecki 65 Armii pod dowództwem Gen. Batowa, pozwolił nam maszerować wraz z nim na Gdańsk, stąd mieliśmy też informacje terenowe i mapami niemieckimi na które chcieliśmy wszystkie niemieckie zgrupowania zamiesione. Poza tym teren Gdańska nie był nam obcy.

W Gdańsku, w maju 1945 roku zgłosiłam się do pracy do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, gdzie pracowałam kilka lat wraz z moimi niektórymi Towarzyszami broni. Również w Gdańsku, w maju 1945 roku wstąpiłam w szeregi Polskiej Partii Robotniczej. Wtedy rozpoczął się już inny rozdział mojego życia, rozdział odbudowy Gdańska z gruzów, okresu stabilizacji życia.

Odnosnie jeszcze okupacji, pamiętam też, że kontaktowałam się także z Drapieżnikiem pseud. "Sowa", najczęściej w Gdyni u piekarsza Wojewódki, był również oficerem wwiadu u "Czarnego", brał także udział w spotkaniu historycznym z Starcią Judową. Miałam też kontakt Verce!

z mjr. Rysien - Gierszewskim Komendantem Gryfu Pomorskiego.

Z tych ciężkich ale ciekawych dni wspomina serdecznie Brunona Wojewódkę - miał on piekarnię w Gdyni, przy ul. Starowiejskiej. Oddał nieocenione usługi organizacji i wielu innym /miał III grupę/ żywił wielu ludzi, u niego był punkt kontaktowy, przechowywano tam cenne materiały, był to naprawdę wartościowy i ofiarny Polak.

Obecnie pracuję w Łarynarcie, nojenernej w charakterze ekonomisty. Posiadam średnie wykształcenie.-



ZBODZ

ZBODZ

Torew Baniach Adela

II. Materiały uzupełniające melaję-
Bamach Adela:

1. art. „Ćwierć wieku wolnej pracy,
„Bandera” nr 10/1967, kserokop. k.1 s.1



Cwierć wieku rzetelnej pracy

Tow. Adela Rybak należy do tych nielicznych towarzyszy walki, którzy po latach niewygód, trudów i znojów partyzanckiego życia przystąpili zaraz po uzyskaniu wolności, niepodległości i wypędzeniu okupanta do twórczej pracy i działalności przy odbudowie wyzwolonego, lecz strasznie zniszczonego kraju. A tu w Gdańsku, podobnie jak w Warszawie i Grudziądzu, Szczecinie i Wrocławiu, Koszalinie i Kołobrzegu było co robić. Wiem to z własnej obserwacji i służby w prastarym grodzie słowiańskim, gdzie się znalazłem jako jeden z oficerów Pomorskiego Okręgu Wojskowego, przeniesiony tu w październiku 1945 roku z Bydgoszczy.

Dlatego też opowiadania tow. Adeli o tamtych odległych wprawdzie czasach, ale dla nas wszystkich Polaków bardzo znamienych, słuchałem z niezwykłą ciekawością. Odżywały bowiem wspomnienia o towarzyszach, którzy w pocie czoła — nieraz od rana do późnego wieczora — pracowali przy usuwaniu gruzów, przygotowywaniu pomieszczeń dla szpitali, szkół i stołówek, którzy zajmowali się uruchamianiem zakładów pracy, sklepów i urzędów, rozprawdaniem żywności wśród pracowników uruchomionych fabryk i instytucji, sprawami kwaterunkowymi, naprawą dróg, urządzeń kanalizacyjnych i oświetleniowych. Słowem wszyst-

kim, czego wymagało nasze nowo wyzwolone miasto, siedziba władz wojewódzkich.

19
Wśród bezimiennych wówczas bohaterów pracy była i tow. Adela, pracująca od chwili zakończenia wojny w Gdańskiej Komendzie Milicji Obywatelskiej, początkowo jako praktykantka biurowa, potem maszynistka. Mimo że wykonywała powszechnie zwaną „czystą” pracę, lecz nie gardziła ciężką, brudną i wyczerpującą siły i energię. To dzięki niej niejedna cegła lub łopata gruzu została złożona na właściwym miejscu, niejeden sprzęt znalazł swoje pomieszczenie.

Ale czas szybko uciekał. Wraz z nim zmieniał się charakter pracy mojej rozmówczyni. Stawała więc z kolei na wielu posterunkach, a zwłaszcza tam, gdzie tego życzyła sobie Partia, pod której sztandary wstąpiła 10 maja 1945 r. Stąd też po kilku latach pracy w MO zasiliła szeregi PMH, gdzie została wkrótce sekretarzem POP rezer-

„Bandera” (tyg. Marynarki Wojennej)
nr 10/1967

wy oraz członkiem egzekutywy. To ona właśnie odprawiała m. in. załogę naszego statku „POKÓJ” w daleki rejs do Chin Ludowych. Może z tego powodu bardziej niż inni przeżywała fakt zatrzymania statku i interweniowania jego załogi przez klikę Czang Kai-szeka na Tajwanie.

Kolejnym miejscem pracy tow. Adeli to Gdynska Stocznia Remontowa, gdzie obok dziesięcioletniej pracy zawodowej pełniła przez kilka lat funkcję przewodniczącej koła Ligi Kobiet, przez tyleż lat była również członkiem egzekutywy Komitetu PZPR, była czynnie zaangażowana w szkoleniu TOPL-owskim, krzewienia sportu i turystyki wśród pracowników tego zakładu. Za jej m. in. sprawą tamtejsze koło Ligi Kobiet rozwinęło szczególną aktywność, organizując dla swych członkiń kursy gospodarstwa domowego, kroju, szycia, gotowania; opiekowało się ponadto kobietami zatrudnionymi przy malowaniu statków, odbijaniu rdzy, w narzędziowniach i

w innych oddziałach stoczni. A kobiet ciężko pracujących było w tym czasie sporo. Pomoc więc dla nich była konieczna i przez robotnice mile widziana. Przeto wiele z nich z żalem żegnało odchodzącą tow. Adelę na inne stanowisko — tym razem kierownika sekcji kontroli i inwentaryzacji handlu miejskiego. W nowym środowisku nadal nie rozstawała się z pracą w Lidze Kobiet i w partii. Była znów członkiem egzekutywy i stała się aktywistką KM PZPR, prowadząc wykłady ideologiczne w dwóch zakładach pracy, biorąc czynny udział, jak w latach poprzednich, w różnych akcjach społeczno-politycznych.

Od roku tow. Rybak pracuje w Marynarce Wojennej jako kierowniczka Kasyna Oficerskiego nr 602 i jest członkiem komitetu POP pracowników cywilnych Komendy Portu Wojennego Gdynia. Bywalec kasyna są zadowoleni z obsługi i... wyżywienia.

Oby tak było nadal, czego obojście mocno życzą tow. Adeli.

Sz.



Kierowniczka kasyna garnizonowego ob. Adela Rybak często osobiście degustuje przygotowane potrawy.

(Foto — st. bosm. K. Gosz)

BANDERA 17

1 „Bandera” - (tyg. Marynarki Wojennej)
nr 10/1967

IV/1. Korespondencja bieżąca - Banach
Adela:

1. List A: Dybak do Fundacji
z 23.04.2002, mpis, oryg. k. 1 s. 1
2. List Fundacji z 17.06.2002,
- prośba o uzupeł. dokumentacji,
rękp. kserokop. k. 1 s. 2



Adela Rybak

Gdynia, 23 kwietnia 2002r.-

81-317 Gdynia

P. par. rezekny W.P.

Wpłynęło dnia 25.04.
Licz. 2250 Pom 1002

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

T o r u ń

Na wstępie pozdrawiam serdecznie wszystkich Pracowników Archiwum, oraz pragnę podziękować za pamięć i regularne przesyłanie mi Biuletynów Informacyjnych, oraz życzeń świątecznych.

Choruję poważnie z powodu paraliżu i nie udzielam się aktywnie z tego powodu. Jednak radośnie wspominam czas, kiedy jeździłam do Torunia na uroczyste spotkania. Byłam też na odsłonięciu Pomnika Armii Krajowej. Spotkałam się też kilka razy z Panią Profesor Zawadzką w Sopocie, jak odwiedzała swoją siostrę. Ale wtedy byłam jeszcze zdrowa.

Jak tylko zaoszczędzę trochę pieniędzy, to dołączę do Fundatorów Waszej Działalności.

Teraz chciałabym powiadomić, że zmieniłam adres zamieszkania. Nie mieszkam już przy ul. Kilińskiego na 3-cim piętrze, bo było mi za wysoko. Mój nowy adres brzmi:

81-317 Gdynia, ul. Warszawska 22 m.6
i to jest 1-sze piętro!

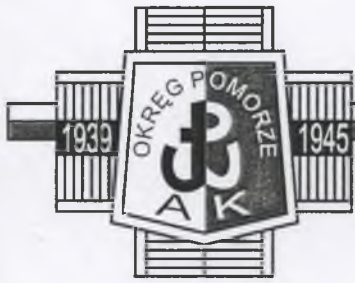
Przesyłam gorące pozdrowienia i życzenia z okazji zbliżającego się Święta 3-go Maja, które jeszcze przed wojną nazywano Świętem Królowej Korony Polskiej.

Łączę wyrazy szacunku

Adela Rybak -

P.s.

Niedawno wręczono mi przez Wojewodę Gdańskiego Dyplom-Patent, z którego jestem b.dumna. Podpisany jest jeszcze przez Premiera Buzka i Ministra Jacka Taylora.



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-1

Toruni 17. 06. 2002r.

obp. na l.dz. 2250
+ prosba o zoljce
& usupet. relajji

Pani
Adela Rybak

l.dz.2588 POM 2002

81-317 Gdynia

Szanowna Pani!

Bardzo serdecznie dziekuje za list, a wtaszcza za nowy adres.

W imieniu Pani Profesor Klisbiety Zawackiej sktadom Pani gratulacje z powodu awansu.

Korzystajac z okazji prosze Pania, o kilka informacji celem usupetnienia relajji:

- prosze, o imiona Pani Rodzicow i nazwisko panienckie Pani Matki; chociaz kserokopie dokumentow zwiazanych z okresem okupajji, ale takze i powojennych - legitymacji posiadanych odsuazeni i pism dotyczacych awansow.

Nie posiadamy takze Pani fotografii, ktora bzdzie w przyszosci mogta byc opublikowana w kolejnych czsniach "Stronilke biograficznego konspirajji pomorskiej." Bardzo bylabyam zobowiozana ze spelnienie mojej prosby. Lajce, bardzo serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z pozowaniem

Elzbieta Skorska dokumentalis

T: W: 108/108 Pom.

Głos weryfikacyjny

Banach Adela

V.arty informacyjne
k. 16



Torew 21

Banaski

relacje Karimura Wojewody
przedwojny oficer verlag, który miał
niektóre kolekcje w gmie

nr. ok 1900

prawdopodobnie jest karykaturą gmie

dratwa po wojnie prawdopodobnie z karykatury

Rybak Fidele Banachow

3

niż. pełn. - nominacja powołania jakoby
Mroba, mrocyca wrocyca w Koscianym
ml. Kaphone
(przed awent. dare - Krotko)

ppr 1939 długi awent II 1944

PPR, pracownik w o. w Galan'ku
ekonomiczne w Karynowce Wajany



5
'Zozia' czy to Rybak Adela? fak!

terminowe Biuro "Czerwony" do woj
jak mogła dotrzeć do woj?

rel. jej relacja

Kontakty - książka z 900 stron przy dostawie

z woj 1939 i 2 "fajki" 1945 w woj

108 Pam

AK WSK - Termini
Kisicinyne

~~Rybak~~ ~~Fidela~~ z d ~~Bauack~~
amule
Gdynia, Ksiazki 14 C m 12
poczet p. Wachole
termiczne do Lesikowskiego

(linie faski) m "Zoria" "Matara"
termiczne Sabau AK WSK z ple-
cownikami w Gdyni, Czeska i Roscizyn

rel. 10 175

wykazane na mapie faski rel 108 / Pam

rel. 10 rel. Poleczky usposobiona przez SZ

K 21



Obch. Kościelna
8

Rybak Adela
z domu Banach ps. "Zosia", "Katarzyna"
obecnie mieszka: 81-393 Gdynia
ul. Kilińskiego 14C m. 12, tel. 20-57-87
m ewid. SZZAK Owr. Gdańsk 1242
zob. I lista srodokisk pom. Gdańsk

H.M.M.

Barnet

Rybak Adele

Gdynia 9
PK

adres aktualny Gdynia Kilińsk. 14^C
m 12

tel 20-19-34

po południu

pracuje na peł etat

napisa relacje o robie i życiu

wypłatom 120892 nemsty relacji

i ulobly sprawozdoweg, fakore blan-

kiat on on he klubie

27

Banach

Gdynia
10

Rybak Adela

rozmond o współpracy z ZZ w Sopo-
cie VII 92

bydnie uczestniczyła w spotkaniach
"Pamięć" w Sopocie

Gdynia Kilińskiego 14 C m 12
tel 20-19-34

podstawił jej adres Walentynowicz
i Romzanowska

22

Banach

KOŚCIE RZYM
partyz. M

RYBAK ANIELA

o maściectwie p. A.R. wspomina
o działalności konspiracyjnej wspomina
p. Lenkowskiej - Sokołowskiej

T.: Lenkowska S., insp. Toruń, II/35

z ul. p. Lenkowskiej - Sokołowskiej
AK

Banach

Kosierzyne
12

RYBAK ADELA zd. Banach

ps. "Zosia" "Natarona"

81-383 Gdynia, ul. Kilińskiego 14C m. 12
tel. 20-57-87.

Żródło: St. Słechiewicz info. su 20 ZAK

H. Zawoj

Banach

TCZEWA³
Pak.

RYBAK Adela

z d. BANACH

ps. „Zosia” „Natasia”

81-383 Gdynia

tel. 20-57-87^u

Indo. sp. Stelnicza SU 21 Z AK

H. Zaw 91

Banach Adela
zom. Rybak

Gdynia 14
WSK FK
Toszowi

Lucjona

Siostra Banacha Jano ps. "Cerny
(Lis?)" pracownice Wywiadu Homendy
Okrepu ZW2-ATB była jego Toszowką
do Lesikowskiej i Lesikowskiego, także
do L.O. (Bydgoszcz) i do K.G. (W-wa)
zob. rel: Lesikowskie - Szalewskie,
K-4/4 cz. IV / 1 s. 34, inop. Tiszew'

4/82. II, 2000

Banach Adele

Gdynia¹⁵
Wsk-Ak

Wypowiedź ję Sesikowskie jako
prowadzący wykład; meldunki
prezosa Stanisław Szefler
ps. "Jumali"

zob.: J: K-1/4 Sesikowskie-Szelewskie
z.T/1; imp. Izew.

Wsk. n, 2000

ps. "Zofia"

Banach zam. Rybak Adela?

Kosakowska

Kraw 16

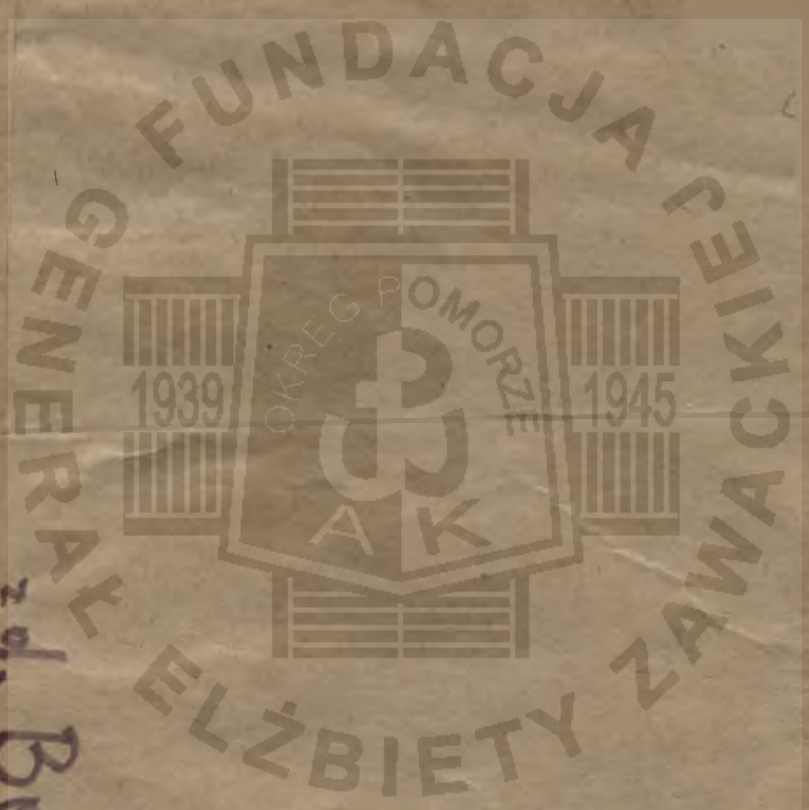
Kierowała pionem Wojskowej Służby Kobiet
(Okręg Pomorski AK)

Kob. Spisująca Zofia Kapec

1. IV / 25

Ar. XI / 08

Polymex



*zam. Rybak ~~Antoni~~
z d. Barnach Adolf*

*Koscielna
TCZEW*

Barnach Adela zom. Rybak

ZESKANOWANE

